Rok VI. Marzec 1889. Nr. 9.

ECHO TRZECIEGO ZAKONU Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.


Anno Domini
1870 die VIII decem-
bris Pius PP IX
beatum patriarcham
Josephum Ecclesiae
catholicae patronum
solemniter declara

Św. Józef.

* * *

Duszo chrześcijańska — Ty powołana
Z głębi nicości,
I na królewskie gody wezwana,
Wiecznej radości.
Duszo, ojcowskiem tchnieniem stworzona,
Boga samego —
Siostro, wśród biegu wieków zrodzona,
Syna Bożego —
Ty, wybawiona Krwią Chrystusową
Z nocy szatańskiej,
A przystrojona szatą godową
Zorzy niebiańskiej;
Ty, Serafinów uczucia żarem
Tak wzbogacona —
I słońcem łaski, tym Bóstwa darem,
Opromieniona,
Duszo chrześcijańska — i tyś wzgardziła
Miłości Bogiem,
Tyś w nieśmiertelność jasną zwątpiła
Za życia progiem —
Ty się wyrzekłaś Kalwaryjskiego
Jezusa — Brata,

Ale rozkoszy, w falach błędnego
Szukałaś świata —
I zaślepiona, truciznę piłaś
Piekielnych zdrojów.
Skarby niebiańskie cnót utraciłaś
Wśród marnych znojów.
Duszo chrześcijańska! zwątpienia cienie
Wzrok twój przyćmiły,
I mgłą niewiary niebios sklepienie
Przed tobą skryły.
Wierzyć nie chciałaś w miłości raje,
Duszo zbłąkana —
I lotem wzniosłaś się w obce kraje,
Wieczności Pana!
Dziś, matki twojéj łez płyną zdroje,
Serce jéj kona,
Czy boleść skruszy kajdany twoje?
Czy tyś zbawiona?

M. O. S.

W sprawie wystawionego na sprzedaż KOŚCIOŁA POLSKIEGO W RZYMIE.

„Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie ma w Nim zdrowia . . . . rana i siność“ . . . *Izaj. I. 6.*

. . . „Widzieliśmy Go, a nie było naczspojrzeć i pożądaliśmy Go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów męża boleści i znającego niemoc.
Izaj. LIII. 2—3.

Tak woła Prorok, widząc, wieszczym duchem, Syna Bożego, kiedy zhańbiony i zraniony złością własnego narodu, przedstawia się jak obraz boleści. Podobnie odezwać się może każde polskie serce, spoglądając w duchu na ojczyznę swoję, która rzeczywiście „od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie

ma miejsca zdrowego“, lecz w każdéj swéj cząstce piętno rany zawiera. Istotnie, dokąd tylko horyzont polski sięga, skądkolwiek ojczyste echo wieść polska przynosi, wszędzie snują się ciemne chmury ucisku; zawsze dolatuje łzawy jęk niedoli i Polska przedstawia się nam jako „wzgardzona kraina boleści“.

Z jednéj strony szyzma wieńcem cierniowym ściska braci naszych pod knutem północnego tyrana, mnożąc zastępy męczenników Unii i wznawiając na Litwie straszne chwile teroryzmu. Następnie umiejętne dzieło wynarodowienia i szydercze pociski Prusaków, które, odbiwszy się o pancerz męstwa i wytrwałości szermierzów, najświętszych uczuć struny rozszarpać muszą. — W końcu obojętność tych, którzy, używając wszelkiej swobody, pod berłem sprawiedliwości, nie starają się o krzewienie ducha narodowego, na drogę zwątpienia wprowadzić nas może. Ale nie dosyć tych ran istotnych i wewnętrznych; trzeba jeszcze, aby gdzie tylko odcień, lub znamię Polski spocznie, tam zaraz nowe utkwiło cierpienie.

Myśli powyższe nasunęły się nam po odebraniu niespodziewanéj, a bolesnéj wiadomości, o zamierzonéj przez rząd rosyjski sprzedaży polskiego kościoła św. Stanisława, Biskupa, w Rzymie, wraz z dwoma należą-

cemi do niego domami, za 600,000 franków, z dodatkiem, że świątynia ma być zmienioną w zbór protestancki, albo hałaśliwą kawiarnię. Kościół ten został sprzedany przez Napoleona I żydowi z Livorno, który go odprzedał, za pośrednictwem rządu rosyjskiego, biskupom polskim z pod berła rosyjskiego, za 100,000 złotych polskich. Ale ponieważ zrobiono kontrakt nie w imieniu biskupów, lecz cara, więc kościół z domami przeszedł pod zarząd poselstwa rosyjskiego, który, przywłaszczywszy sobie bezprawnie kościół i domy, teraz, równie bez najmniejszego prawa, sprzedać je zamierza. Zamiar ten jest tylko nowym zamachem Rosyi, na własność uciemiężonego przez nią narodu; to odgłos nieustającego biczowania, którem ze zwierzęcą wściekłością szarpie ojczyznę naszę. Na pierwszą wieść o tym bezprawiu, odezwało się kilka głosów oburzenia w kraju naszym; dzienniki zwróciły nawet uwagę naszę na konieczność uratowania téj pamiątki katolicko-narodowéj, przez zakupno kościoła polskiego, groszem polskim. Zdawałoby się, że myśl powyższa wdzięcznie przyjętą zostanie, albowiem strasznym i niepojętym dowodem obojętności naszéj, w sprawach najważniejszych, byłoby zezwolenie na to bezprawie wydarcia nam téj cząstki własności, będącéj przedstawicielką wiary

i narodowości naszéj w samém centrum chrześcijaństwa, przed stolicą Piotrową. Niestety, dotąd sprawa nie zdołała wywołać czynnego i skutecznego oburzenia i grosz wdowi, wpływający na cel zakupna kościoła, świadczy, że tylko mała garstka odczuła konieczność spełnienia tego obowiązku katolickiego i narodowego. Prawda, że względy materyjalne u nas mogą nieraz szlachetnym porywom stanąć na przeszkodzie; ale z innéj strony, zważywszy, ile pieniędzy zbytek u nas pochłania, ile zagranica pożéra, wstyd nas ogarnąć tylko może wobec téj grzésznéj oszczędności, gdy chodzi nie o przyjemność, lecz o święte spełnienie obowiązku. Niejeden może powié: „ja daję na m ó j kościół, na n a s z e klasztory“. Wiémy, że przedewszystkiém winniśmy najbliższe obowiązki wypełniać; ale niepojętą jest dla nas ta ciasnota serca polskiego, tylko własną parafiją, lub okolicę s w o j ą nazywająca. „Rozszérzmy serca,“ a zawarłszy w nich każdą cząstkę rozszarpanéj ojczyzny naszéj, odetchnąwszy każdym jéj gasnącego życia powiéwem, zdobędziemy sobie bogactwo uczuć, cnoty i zasługi wobec Boga i narodu!

Każde polskie serce powinno żyć dwoistém tętnem wierności: dla wiary i ojczyzny; wierności czynnéj, a nie uczuciowéj jedynie.

Czy zakupno kościoła św. Stanisława przez naród nasz nie byłoby świadectwem wiary i patryjotyzmu? Czy nie powinno być szczęściem dla nas to przeświadczenie, że wszechstronnie osieroceni, mamy przytułek duchowy tam, pod skrzydłem opiekuńczym świętego Ojca dusz naszych? Czy orędownictwo Patrona i męczennika ziemi naszej nie wydaje się nam potężniejszem w mieście, grobami męczenników i patronów całego chrześcijaństwa uświęconem? A zresztą, zapatrując się na sprawę ze stanowiska narodowego, czy nie zasługuje ta pamiątka narodowa na względy, innym zabytkom przeszłości przyznane?

Kościół św. Stanisława nadał Grzegorz XIII polskiej narodowości, na wstawienie się kardynała Stanisława Hozyjusza, który, mianowany penitencyjaryjuszem przez Papieża, pragnął, aby podobnie jak inne narodowości, nasza miała własny kościół i hospicyjum dla pielgrzymów w Rzymie. Stefan Batory kościół uposażył; hospicyjum i kolegijum dla polskich księży założył i własność narodowa utrzymała się do czasów napoleońskich. Dotąd jest on przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest obraz Smuglewicza, dar Biskupa Gedrojcia, przedstawiający Zbawiciela, a u stóp

Jego klęczących: św. Stanisława, Jacka, Wojciecha i Jana Kantego; boczne ołtarze odznaczają się także obrazami naszych świętych. Wielka srebrna lampa, fundacyi Anny Jagiellonki, antepedyja z polskiemi herbami, zakrystyja, zawierająca 17 polskich portretów, a wreszcie szczątki zmarłych Polaków, spoczywające pod kościołem, świadczą, że był on trzywiekowym węzłem, łączącym Polskę ze stolicą chrześcijaństwa; przytułkiem dla chorych i punktem zbornym dla wszystkich pielgrzymów naszych.

Sprzedaż zamierzona byłaby zatraceniem pamiątek narodowych, wyrzuceniem szczątków zmarłych przodków naszych, sprofanowaniem świątyni Pańskiej, w której Syn Boży przez tyle wieków za naród nasz na ołtarzu ofiarować się raczył!

Ale nie — nie chcemy wierzyć, aby naród polski podał rękę wrogom swoim, pomagając im w barbarzyńskiem dziele zagłady. Ufamy, że wierne dzieci tej „krainy boleści“ połączą się, aby w wspólnej i z najdrobniejszych datków złożonej ofierze balsamem miłości chociaż jednę zagoić jej ranę; a Pan Bóg miłosierny, widząc poświęcenie nasze, gdy chodzi o zachowanie pamiątek wiary i ojczyzny, oddali karanie swoje: a tak przechowując z miłością reli-

kwije ojczyzny, wysłużymy sobie jej zmartwychwstanie.

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Marzec.

I.

Zmiłuj się nade mną, Boże, i nad wszystkimi innymi grzesznikami, za których Syn Twój błogosławiony, a Pan nasz, umrzeć raczył, a dla pociechy i szczęścia których z nami, w Przenajśw. Sakramencie ołtarza, pozostać pragnął. Modlitwy, IX.

II.

Słudze Bożemu nic nie podobać się nie powinno, z wyjątkiem grzechu.

Pisma rozmaite, 10.

III.

Szczęśliwy sługa, oddający cześć, należącą się duchownym, żyjącym według praw Kościoła św. rzymskiego; biada zaś tym, którzy nimi gardzą. Pisma rozmaite, 20.

IV.

Oczywistym dowodem ubytku ducha Bożego jest zjawienie się potrzeby, której rozsądek nie pochwala, a która zmysłowości jeno ulgę sprawić może. Ciało i krewkość muszą bowiem szukać zaspokojenia żądz swoich, gdy duch oddala się od łaski i stygnie.

Konf. zak., X.

V.

Szczęśliwy, kto radość i szczęście swoje całe w świętych słowach i sprawach Bożych zawiera i tym sposobem innych w radości, weselu i szczęściu prowadzi do miłości Boga. Pisma rozmaite, 18.

VI.

Walka z nieprzyjaciołmi nigdy nie ustaje; dla nas czas życia jest czasem walki.

Krótkie kazania, VI.

VII

Szczęśliwy sługa, który tworzy sobie w niebie skarb z dóbr, przez Pana wskazanych, nie śpiesząc, dla próżnej nagrody, pochwalić się niemi przed ludźmi; albowiem Bóg Najwyższy sam kiedyś, według własnej woli, czyny jego wyjawi.

Pisma rozmaite, 21.

VIII.

Z jednej rzeczy tylko chlubić się możemy: z naszych ułomności; z tego, że każdego dnia, krzyż św. Pana naszego Jezusa Chrystusa dźwigać możemy.

Pisma rozmaite, 5.

IX.

Tém bardziéj zaufam miłosierdziu Pana mojego, im większą będzie nędza moja!

X.

Gdyby był nas Pan Bóg nietylko dwoma nogami i dwojgiem oczu, ale także dwoma duszami obdarzył, moglibyśmy, straciwszy jednę, większém staraniem drugą otoczyć i zbawić.

Krótkie kazania, VI.

XI.

Każdy człowiek jest jedynym nieprzyjacielem swoim; chcąc więc nieprzyjaciół swoich nienawidzieć, trzeba najpierw zacząć od własnego ciała i żądz zmysłowych.

Krótkie kazania, IV.

XII.

O ile wyższą jest godność tych, których pieczy Ciało i Krew Przenajśw. Pana naszego Jezusa Chrystusa jest powierzona, tem cięższą jest wina tych, którzy przeciw nim powstają. Pisma rozmaite, 20.

XIII.

Szczęśliwy sługa roztropny i wierny, który we wszystkich przekroczeniach swoich poddaje się bez wahania wewnętrznej karze skruchy, a zewnętrznej spowiedzi i uczynków wynagradzających.

Pisma rozmaite, 19.

XIV.

Kto siebie usprawiedliwia, tego Bóg oskarża; a kto siebie oskarża, tego Bóg usprawiedliwia. Myśli, 7.

XV.

Jest wielu takich, którzy, gdy sami zgrzészą, albo gdy ich kto zobelży, uderzają na nieprzyjaciela lub bliźniego. Niesłusznie tak czynią, albowiem każdy z nas ma w własnéj mocy nieprzyjaciela swego, czyli ciało, przez które grzészy.

Pisma rozmaite, 9.

XVI.

Ozdobne szaty, piękne pałace, wykwintność w jedzeniu i piciu, lenistwo i sen, rozdrażniają umysł, przyczyniając się do rozwinięcia niepowściągliwości.

Myśli, 12.

XVII.

Najgłówniejszym ze wszystkich darów Ducha św., którymi Chrystus sługi swoje obdarzył lub obdarza, jest zwycięstwo samego siebie i poddanie się wszelkim zamiarom Bożym. O radości doskonałéj.

XVIII.

Chcąc czystym pozostać, trzeba świata unikać; jeżeli jesteś czystym, świat już nié ma dla ciebie uroku. Myśli, 5.

XIX.

Bóg wezwał mnie drogą prostoty i pokory, wskazawszy mi ją pełną cnót, dla mnie i dla tych wszystkich, którzy zechcą przyłączyć się do mnie, wstępując w moje ślady. Poufne pogadanki, V.

XX.

Bądź zawsze cierpliwym i dobrze usposobionym, chociażby brat twój w czémkolwiek cię obraził; ofiaruj Panu Bogu przykrość doznaną. Jeśli miłosiernie nawrócisz do Boga brata zbłąkanego i nie przestaniesz miłować tego, który ciężko zawinił, po tym znaku poznam czy jesteś sługą Bożym.

I. List do br. Elijasza.

XXI

Unikając świata, chronimy się przed troistym nieprzyjacielem, jakiémi są: wzrok, słuch i obmowa. Myśli, 2.

XXII.

Wabiąca i złudna miłość świata ukrywa w sobie haczyk, albowiem przywiązanie do niego wyradza wiele gorzkich owoców.

Wyrocznie i Zdania, XXX.

XXIII.

Pragnę, aby bracia moi byli prawdziwymi uczniami Ewangielii i czynili szybkie postępy w znajomości prawdy, w prostocie i czystości; łącząc zawsze prostotę gołębicy z roztropnością węża, według nauki Mistrza naszego. Poufne pogadanki, XV.

XXIV.

Gdybym równocześnie spotkał kapłana i Anioła, pośpieszyłbym najpierw ręce kapłańskie ucałować.

Wyrocznie i Zdania, XXIII.

XXV.

Najświętsza Bogarodzico! wstaw się za nami do św. Ofiary naszej, Twego Syna najsłodszego i najśliczniejszego Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby dobrocią swoją najmiłosierniejszą, przez najśw. Wcielenie swoje i śmierć najboleśniejszą grzechy nasze przebaczyć nam raczył.

Modlitwy, VI.

XXVI.

Jestem przekonany, że pierwszy lepszy zbrodniarz, otrzymawszy tyle łask, ile ich mnie

Pan Bóg udzielił, stałby się Mu milszym odemnie. Poufne pogadanki, XI.

XXVII.

Upominam wszystkich braci moich w Panu naszym Jezusie Chrystusie, aby strzegli się pychy, próżności, zazdrości, skąpstwa, trosk i zabiegów doczesnych i szemrania.
I. Reguła Braci mniejszych, X.

XXVIII

Płaczę nad męką Pana mojego, która nie zgorszeniem, lecz powodem płaczu mojego, być winna wobec całego świata.
Wyrocznie i Zdania, 3.

XXIX.

Powinniśmy strzedz się roztropności, według ciała, zachowując prostotę, czystość i pokorę, a gardząc ciałem naszém, albowiem zepsucie i nieszczęście nasze z własnéj winy naszéj pochodzi. 2-gi List do wiernych.

XXX.

Składamy dzięki Tobie, o Boże, że stworzywszy nas przez Syna swego, sprawiłeś także miłością, którą ukochałeś nas, że On narodził się prawdziwym Bogiem i praw-

dziwym człowiekiem, z chwalebnéj i niepokalanéj Dziewicy Maryi; a w końcu, że przez Krzyż Krew i śmierć Jego, odkupić nas raczyłeś.

I. Reguła Braci mniejszych, XXIII.

XXXI.

W modlitwie czuwajcie, w utrapieniu cierpliwość miejcie, w pracy zajęci, w rozmowie skromni, w obyczajach poważni, za otrzymane dobrodziejstwa wdzięczni bądźcie; bo w zamian za usiłowanie wasze, Bóg w Trójcy jedyny, obiecuje wam Królestwo niebieskie.

Konf. zakonne, II.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 5, str. 262).

§. 7. Znikomość fortuny.

Którzy używają świata tego, mówi Apostoł, *jakoby nie używali.* (I. Kor. VII, 31). To znaczy: że używają tymczasowo tylko, wszystko tu albowiem jest znikome i marne. Jakżeż często śmierć kładzie koniec najświetniejszym nadziejom! Jakżeż często w niwecz obraca majątki, które wydają się na tak trwałéj spoczywać podstawie!

Władysław V, król węgierski i czeski, umarł w Pradze w roku 1458, w wieku lat 17. Młody ten książę miał zaślubić Magdalenę, córkę Karola VII, króla francu-

skiego. Na czele Udalryka, biskupa passawskiego, wyprawiono do Paryża wspaniałe poselstwo, składające się z 700 panów i 400 dam z najwyższej arystokracyi. Szaty i pojazdy były wspaniałe: wszystko kapało od złota.

Przybywszy do Paryża, poselstwo udało się natychmiast na dwór królewski. Zanim jednak przestąpili progi sali audyjencyjonalnej, w której ich oczekiwał Karol VII, wpadą goniec i oznajmia monarsze, że młody król węgierski i czeski nagle umarł. Władca Francyi nie miał siły przyjąć poselstwa: śmierć Władysława nagle kirem pokryła te oznaki przepychu i szczęścia!

W roku 1862 niespodziewanie okryły się żałobą zamek i cała posiadłość Mooreghem. Dwudziestodwuletni wice-hrabia Edward de Croeser z Berges, jedyny syn i spadkobierca jednej z największych fortun w Westflandryi świeżo zaślubił był pannę Irenę Nève i odbywał z nią podróż poślubną. Właśnie miał wracać i wszyscy tak w pałacu, jak i we włościach przygotowywali dla nowożeńców wspaniałe przyjęcie, gdy nadchodzi depesza i jak grom z jasnego nieba rozchodzi się wiadomość: młody wice-hrabia umarł w Paryżu. Przerażenie było ogólne w Mooreghem. Wszystko zmieniło swą postać: radość mieszkań-

ców ustąpiła miejsca powszechnéj żałobie: zamiast przyjmować młodego pana, przyjęto jego trumnę; miasto wprowadzać go, wraz z małżonką na zamek, zwłoki jego odnoszono na cmentarz!

Pewna młoda osoba, należąca do jednéj z najznakomitszych rodzin w Brukseli, miała właśnie zacząć bywać w świecie. Rodzice jéj przygotowywali na tę uroczystość salę balową z wielkim przepychem: nie żałowano żadnego wydatku i wszystko kazało się spodziewać, że wieczór wypadnie prawdziwie świetnie. Tymczasem, na trzy dni przedtém, młoda osoba zmarła prawie nagle; miasto wejść w świat, weszła do wieczności. Od téj chwili ten salon tak wspaniały stał się miejscem ponurém i pozostał zamknięty jakby grób. Nikt nie śmiał już patrzéć na te sufity złocone, na te świeczniki, na te zwierciadła, na te meble kosztowne: wszystko to mówiło zbyt głośno o śmierci i o znikomości rzeczy ludzkich.

Także w Bruxelli, w roku 1873 świetne małżeństwo napełniało dwie rodziny radością i nadzieją. Pani młoda wyjechała z małżonkiem w podróż poślubną. Zaledwie przybyła do Paryża, zasłabła, i mimo wszelkich pomocy najznakomitszych lekarzów, w kilka dni umarła. — Oto najsmutniejsza żałoba, zastępująca chwile radości! O mar-

ność nad marnościami! Wszystko jest marnością, wszystko dymem, prócz Pana Boga i świętej służby bożéj. Czyliż więc nie do Niego tylko samego człowiek winien przywiązywać swe serce?

A czémżeż stają się w ręku śmierci skarby nagromadzone, niezmierne kapitały? Czyliż bogaci tego świata nie pójdą do grobu jak najbiédniejsi, z rękami próżnémi, i ogołoceni ze wszystkiego? Na cóż im się przydadzą ich bogactwa, gdy idą w podróż do wieczności?

Dnia 15 czerwca 1876 roku umarł w Paryżu Don Manoël de Laverde y Custoza, Meksykanin, jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Posiadał on w Sowora niezmierne dobra i miny niesłychanéj wartości. Oceniono na 250 milijonów franków fortunę, jaką pozostawiał. Don Manoël miał zaledwie trzydzieści dwa lata. Śmierć niczego w nim nie oszczędziła: młodości, szlachectwa, niezmiernego majątku: wszystko w jednéj chwili zostało zniweczone. I oto ten wielki bogacz na łożu śmiertelném. O Don Manoëlu, gdzież są teraz twe bogactwa? Cóż z nich zabiérasz? Niestety, nic, nic, krom zasługi z jałmużn, jeżeliś, będąc w posiadaniu dóbr, czynił tę pochwały godną praktykę.

Dnia 10 grudnia 1885 roku umarł nagle w miejscu swego zamieszkania w Nowym Yorku sławny Van des Bilt, posiadacz kapitału dwóch milijardów. Rano, w dniu śmierci, czuł się zdrowym zupełnie i weselszym, niż zwykle. Po śniadaniu udał się do pracowni rzeźbiarza Warda, który pracował nad biustem milijonera Powróciwszy, zjadł drugie śniadanie i objawił chęć przejażdżki powozem; atoli jeszcze nie zdołano zaprzadz koni, gdy upadł z krzesła, rażony apopleksyją. W trzy minuty potém już go nie było na świecie.

A kapitał dwóch milijardów na cóż mu się przyda teraz? Cóż z niego zabierze?... O jakżeż pełném mądrości jest to słowo Syna Bożego: „*Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* (Łuk., XVI, 9). (D. c. n.)

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 8, str. 471).

ROZDZIAŁ VII.

Św. Franciszek przepędza wielki post na wyspie jeziora perużyjskiego, poszcząc czterdzieści dni i nocy i nic nie jedząc, prócz połowy bochenka chleba.

Prawdziwy sługa Chrystusa, św. Franciszek, występuje w wielu okolicznościach swego życia, jako drugi Zbawiciel, zesłany światu dla jego zbawienia: i w istocie sam też zasłużył na to, że go Bóg Ojciec uczynił jak najbardziej zbliżonym i podobnym do swego Boskiego Syna. Próbę tego po-

dobieństwa ku Chrystusowi Panu mamy najpierw w czcigodnem zgromadzeniu pierwszych dwunastu towarzyszów św. Franciszka, następnie w przedziwnej tajemnicy stygmatów świętych, a wreszcie w poście czterdziestodniowym, jakiemu się nasz święty poddał; jak zaś go przepędził, w tej chwili opowiemy.

Było to już w karnawale. Św. Franciszek znajdował się wówczas przy jeziorze perużyjskiem, u pewnego człowieka, który mu był zupełnie oddany i który go na nocleg do siebie przyjął. Wtem nagle przyszło naszemu świętemu natchnienie, przepędzenia wielkiego postu na niezamieszkałej wysepce jeziora. W celu wykonania tego planu poprosił swego gospodarza, aby, dla miłości Boga, zechciał go przewieść swą łódką na wysepkę, i aby mu tę usługę wyświadczył w Popielec, w nocy, tak, aby nikt tego nie spostrzegł. Przyjaciel świętego zgodził się na to chętnie i wysadził go na wysepkę, a z nim nic więcej, prócz dwóch małych bochenków chleba. Kiedy już na miejsce przybyli i święty nasz miał się rozstać ze swym przewodnikiem, wtedy św. Franciszek zaczął go znów usilnie prosić, aby nikomu nie wyjawił miejsca jego schronienia i aby nie powracał po niego przed Wielkim czwartkiem; i zaraz też przewodnik odjechał.

Przebywając sam jeden na wyspie i nie znalazłszy tu żadnego mieszkańca, wstąpił św. Franciszek do lasku nadzwyczaj gęstego, a znalazłszy tutaj w jedném miejscu krzewy i zarośle, w ten sposób ze sobą splecione, że tworzyły rodzaj altany lub małej chatki, obrał sobie to miejsce na oddanie się modlitwie i kontemplacyi. Fakt ten, że zostawał tam przez cały wielki post, nie przyjmując żadnego pożywienia, prócz połowy bochenka chleba, który sobie wziął ze sobą, a, mówiąc poprostu, ten cud zeznał jego przyjaciel, który w Wielki czwartek powrócił na wysepkę, by zabrać ze sobą świętego Franciszka. — Człowiek ów znalazł z dwóch bochenków chleba, jeden wcale nietknięty i zaraz też sądził, że święty powstrzymał się od zjedzenia drugiego bochenka chleba, dla pamiąci na Chrystusa Pana, który pościł przez czterdzieści dni i nocy, nic nie jedząc. W ten więc sposób połowa bochenka chleba, którą się posilił, zachowała naszego świętego od czczéj chwały, nie odejmując mu równocześnie zasługi, iż, na wzór Zbawiciela, przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, zachował post ścisły.

A z biegiem czasu, — przez zasługi św. Franciszka, zdziałał Pan Bóg rozliczne cuda na tém miejscu, na wyspie, gdzie ów przebywał, a gdzie się wkrótce i inni mie-

szkańcy osiedlili. Wystawiono tam zamek wielkich rozmiarów i dobrze ufortyfikowany, a bracia zakonni również założyli tu klasztor, nazwawszy go „klasztorem na wyspie“.

Do dziś dnia jeszcze mieszkańcy owego zamku przejęci są najgłębszą czcią i nabożeństwem do tego miejsca, na którém św. Franciszek przepędził wielki post, o którym dopiéro co mówiliśmy.

ROZDZIAŁ VIII.

Św. Franciszek, podróżując, wraz z bratem Leonem, uczy go, na czém się zasadza radość doskonała.

Było to porą zimową, gdy św. Franciszek, podczas dokuczliwego mrozu, powracał z bratem Leonem z Perudżyi od N. Panny Anielskiéj [1]); wtém odezwał się święty do

[1]) Był to kościołek, odrestaurowany przez św. Franciszka. Ottavio zeznaje, że czterech pielgrzymów z Palestyny, osiedliło się w r. 352 około Assyżu. Zbudowali oni małą kapliczkę pod wezwaniem: „N. Maryi Panny z doliny Joza-

swego towarzysza, który opodal kroczył: „Bracie Leonie [1]), chociażby się spodobało

fata“ (nazwę tę wzięto od relikwij z grobu Matki Boskiej, umieszczonych w wielkim ołtarzu). W X stuleciu oddano tę kapliczkę na własność Benedyktynom, którzy ją jeszcze zmniejszyli, przy powtórnej restauracyi. Według zdania św. Bonawentury, nazywano ją odtąd kaplicą: „M. B. Anielskiej“, od częstych śpiewów anielskich, które zdala słyszano. Nosiła ona również nazwę „Porcyjunkuli“, która do dziś dnia pozostała; albowiem Benedyktyni ze Subiaco, do których pierwotnie należała, mieli w okolicy znaczne posiadłości ziemskie. Ten to właśnie kościołek obrał sobie święty Franciszek za mieszkanie, i dla niego uzyskał od Chrystusa Pana św. słynny odpust pod nazwą „Porcyjunkuli“, nadany przez papieża Honoryjusza III. A następcy wspomnianego papieża, również go uznawszy i potwierdziwszy, rozszerzyli go na wszystkie kościoły Braci mniejszych. Odpust ten po dziś dzień jeszcze nie przestaje być przedmiotem wielkiego nabożeństwa dla Włochów; a ks. Chalippe opiera jego autentyczność na faktach, wytrzymujących najostrzejszą nawet krytykę. Patrz: „Objaśnienia, odnoszące się do odpustu Porcyjunkuli“ przy końcu „Żywota św. Franciszka“ — Ottavio: „Opowiadanie św. Bonawentury“.

[1]) Brat Leon posiadał naprawdę coś z charakteru św. Franciszka. Był on jego powiernikiem, a zarazem najlepszym przyjacielem. Nie rozłączali się oni nigdy, podróżowali razem, razem częste łzy wylewali, — słowem: żyli, jak dwaj idealni przyjaciele, nawzajem się wspierając. Z dziecinną też miłością nazywał św. Franciszek swego towarzysza „owieczką Bożą“, *la pecorella di Dio....*

Bogu, by B r a c i a m n i e j s i dali wszystkiemu światu wielki przykład świętości, napisz przecie i pomnij, że nie w tém radość doskonała". Postąpiwszy nieco daléj: „O bracie Leonie, rzekł, chociażby B r a t m n i e j s z y umiał chód zdrowy przywracać kulawym i kalékom skrzywione członki prostować, i czartów wyganiać, i światłość dzienną przywracać ślepym, i słuch głuchym, i mowę niemym, i co jeszcze większa, wskrzészać umarłych, już czwarty dzień w grobie leżących; napisz, że nie w tém jest radość doskonała". I znowu, postąpiwszy nieco daléj, zawołał wielkim głosem: „O bracie Leonie, chociażby B r a t m n i e j s z y posiadał wszystkie języki i wszystkie umiejętności, i wszystkie pisma, i chociażby umiał prorokować i objawiać nietylko rzeczy przyszłe, ale i tajemnice, ukryte w sumieniach i w duszach ludzkich; napisz, że nie w tém jest radość doskonała". I daléj, jeszcze kilka kroków uszedłszy, znowu zawołał z siłą wielką: „O bracie Leonie, owieczko Boża,

A nawet śmierć sama nie mogła rozłączyć dwóch prawdziwych przyjaciół, albowiem ciało brata Leona złożono u stóp ołtarza jego przyjaciela, naówczas już kanonizowanego św. Franciszka. Patrz: M. Chavin de Malan: „Żywot świętego Franciszka", rozdz. III.

chociażby Brat mniejszy mówił językami anielskiemi i chociażby znał obroty gwiazd i ukrytą skuteczność ziół i chociażby objawione mu były wszystkie skarby ziemi i znałby własność ptactwa i ryb i wszystkich zwierząt i ludzi, i drzew, i kamieni, i wód, napisz, że nie w tém jest radość doskonała". A wreszcie, po kilku krokach, zawołał: „Bracie Leonie, gdyby Bracia mniejsi swémi kazaniami cały świat nawrócili i wszystkich niewiernych dla Chrystusa pozyskali, napisz, że nie w tém jest radość doskonała".

Gdy te rozmowy przeciągały się już na przestrzeni kilku mil drogi, brat Leon z wielkiém zadziwieniem zapytał świętego w ten sposób: „Ojcze, proszę cię, w imię Boga, naucz mię, gdzie jest radość doskonała?" A święty odpowiedział mu: „Gdy przyjdziemy tak do N. P. Anielskiéj, przemokli od dészczu, zziębnięci, zabłoceni, umiérający z głodu i zakołaczemy do furty klasztornéj, a furtyjan zagniéwany wyjdzie i zapyta: „kto tam?" i gdy my odpowiemy mu: Jesteśmy dwaj bracia twoi, a on na to fuknie na nas: „Nieprawda, jesteście dwaj hultaje, którzy się włóczycie po świecie i kradniecie jałmużnę ubogim, idźcie precz!" i nie otworzy nam, i każe nam stać na dworze, na śniegu i na dészczu, i

w chłodzie i o głodzie aż do nocy, a my wszystkie te niesprawiedliwości i takie zelżywe odepchnięcie zniesiemy cierpliwie, bez obruszenia się i bez szémrania, w pokorze i w miłości, mówiąc sobie, że ten furtyjan zna nas wprawdzie, cośmy warci, i że Bóg sam każe mu tak mówić przeciwko nam; wtedy, o bracie Leonie, napisz, że ta jest radość doskonała. A gdy my dalej będziemy kołatać, a on wyjdzie z wielkim gniéwem i odpędzi nas precz, jak łotrów i oszustów, lżąc nas i policzkując i mówiąc: precz stąd hołoto, złodzieje! ruszajcie do szpitala, nic tu nié ma dla was do jedzenia — a my zniesiemy to z cierpliwością, weselem i z miłością; wtedy napisz, bracie Leonie, że ta jest radość doskonała. A gdy zmuszeni głodem, chłodem i ciemnością nocną, jeszcze będziemy kołatali, wołając i prosząc furtyjana ze łzami, aby nam otworzył dla miłości Bożéj i dał nam choćby tylko schronienie, a on jeszcze bardziéj rozgniéwany, zawoła: „A! łotry zuchwałe, damże ja wam wedle zasługi“ i wyskoczy do nas z kijem sękatym, i chwytając nas za kaptur, rzuci na ziemię, i zacznie nas tarzać po śniegu, bijąc nas i tyle nam sińców zadając, ile jest sęków u kija jego; a my wszystko to wytrzymamy cierpliwie i ochotnie, pomnąc na Mękę Chrystusową, w któréj z miłością u-

czestniczyć nam trzeba; o bracie Leonie, napisz, że ta jest wreszcie radość doskonała".

A teraz, bracie, posłuchaj zakończenia. „Nad wszystkie łaski i nad wszystkie dary Ducha św., których Chrystus użycza przyjaciołom swoim, najwyższa łaska i najwyższy dar jest ten, gdy człowiek zwycięży siebie samego, i, dla miłości Chrystusa, ochotnie znosi trudy, obelgi, zelżywości i niewczasy; i zaprawdę, gdyż nie mamy się z czego chełpić, albowiem wszystko, co posiadamy, nie od nas pochodzi; a Apostoł zapytuje nas: „co macie, cobyście od Boga nie otrzymali?" Gdyście zatem wszystko od Niego otrzymali, dlaczegoż się więc chełpicie, tak. jakby to od was pochodziło? Ale za to w krzyżu, utrapieniach i uciskach chlubmy się śmiało, stosując się do słów Apostoła, który wyraźnie woła: *„A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa* [1]).

(D. c. n.)

[1]) List do Galat., VI, 14.

NOWI KARDYNAŁOWIE.

Ojciec św. zwołał w dniu 11 lutego b. r. w pałacu apostolskim w Watykanie tajny konsystorz, na którym Jego Em. Kardynał Parocchi złożył urząd podkomorzego, który Ojciec św. przeniósł na kardynała Laurenzi'ego. Następnie J. E. kardynał Vanutelli oddał tytuł presbiteryjalny św. Sabiny, otrzymując w zamian inny wakujący tytuł św. Hieronima słowiańskiego; poczem Jego Świątobliwość wypowiedział alokucyją i raczył zamianować kardynałami św. Kościoła rzymskiego z rzędu kapłanów:

Msgra Józefa Benedykta Dusmet z kongregacyi Benedyktynów na Monte Cassino, arcybiskupa Katany;

Msgra Józefa d'Annibale, biskupa tytularnego Caristy i asesora św. Oficyjum.

Z rzędu dyjakonów:

Msgra Ludwika Macchi, ochmistrza Jego Świątobliwości i prefekta pałaców apostolskich.

Poczém Ojciec św. mianował 18 Arcybiskupów i Biskupów.

Podajemy tu krótkie bijografije nowych książąt Kościoła:

J. Em. Józef Benedykt Dusmet, pierwszy z trzech kardynałów, zamianowanych na konsystorzu 11 lutego b. r., urodził się w Palermo d. 15 sierpnia 1818 r. Ukończywszy znakomicie studyja na uniwersytecie gregoryjańskim w Rzymie, wstąpił, jako młodzieniec jeszcze, do zakonu Benedyktynów w Monte Cassino. Tam, przy tém cudownem ognisku wiedzy i cnoty zdobył on sobie tę gruntowną naukę, która go odznacza, tego ducha gorliwości i miłosierdzia prawdziwie apostolskiego, którego miał złożyć tak piękne dowody. Papież Pius IX mianował go arcybiskupem Katany na konsystorzu dnia 22 lutego 1867 r. Odtąd rozwinął on swą umiejętną i skuteczną gorliwość, aby wszystkim dziełom katolickim swéj dyjecezyi silną dać podnietę i zarazem przywrócić pierwotne zachowywanie reguły różnych klasztorów benedyktyńskich w Sycylii. Zabiegi jego takie wydały owoce, że Ojciec św. Leon XIII powierzył mu organizacyją kolegijum św. Anzelma, założonego w Rzymie przez Ojca świętego w dawniejszém hospicyjum Convertendi, a przeznaczonego na wielkie seminaryjum wszystkich

kongregacyj zakonu św. Benedykta. Podczas kiedy tak wykonywał wspaniałomyślne zamiary Leona XIII, msgr. Dusmet dowiedział się nagle przed trzema laty, że w Sycylii wybuchła cholera i natychmiast, pomny jedynie na swe obowiązki pasterskie, pośpieszył do Katany, gdzie dokazywał cudów poświęcenia i miłosierdzia. To miłosierdzie, które jest niejako ukochaną jego cnotą, pobudzało go zawsze do udzielania pomocy biednym z taką wspaniałomyślnością, że sam żył biednie, pomimo, że uposażenie arcybiskupstwa jest znaczne. To też zdobył on sobie wszystkie serca i sympatyje nawet między tymi, których jego pasterska gorliwość szuka, jak owieczek zbłąkanych. Urok jego wiedzy i przezorności, któremi są nacechowane w wysokim stopniu czyny jego pasterskiego działania, jest niejako koroną jego miłosierdzia podziwienia godnego, i wszystkich cnót, które Leon XIII zaszczyca dzisiaj rzymską purpurą. Swemi zaletami ma nowy Kardynał — który był już jedną z najpiękniejszych chwał Sycylii i zakonu św. Benedykta — stać się chlubą i ozdobą dostojnego senatu Kościoła.

J. Em. Józef d'Annibale był najprzód proboszczem w Abruzzach, w dyjecezyi Rieti, gdzie się urodził 22 września 1815 roku. Jego rzadkie zasługi ścią-

gnęły wnet uwagę najprzód jego Biskupa, msgra Carletti'ego, który go uczynił wikaryjuszem gieneralnym, a następnie Leona XIII, który zamianował go Biskupem tytularnym w Caristo i powierzył mu tak ważne stanosko asesora świętego Oficyjum w r. 1884. Odkąd spełniał swe czynności, usprawiedliwiał zawsze blaskiem nauki i cnót swych wysokie zaufanie, które dzisiaj Ojciec św. potwierdza, mianując go kardynałem.

Jego wysoka inteligiencyja, żywiona głębokiémi studyjami, ma wielkie uznanie w świecie duchownym, jak o tém świadczy świetne powodzenie jego traktatu o moralności, który doczekał się licznych wydań i został przetłómaczony na kilka języków. Dodać jeszcze należy głębokie doświadczenie w sprawach Kościoła, które zdobył w czasie swego asesorstwa w świętém Oficyjum, a które mu pozwoli, jako kardynałowi, oddać jak najcenniejsze przysługi.

J. Em. Ludwik Macchi urodził się w Viterbo dnia 3 marca 1832 r. z szlachetnéj rodziny hrabiów Macchi i hrabiny Weroniki Cenci-Bolognetti. W Rzymie odbył studyja w starożytném kolegijum Clementino, a ukończywszy kursa na uniwersytecie Sapiency, został mianowany doktorem obojga praw w roku 1854. Wstąpił następnie do stanu duchownego i odbywał studyja

teologii w kolegijum rzymskiém aż do wyświęcenia kapłańskiego w roku 1859. Roku poprzedniego Pius IX mianował go tajnym, nadliczbowym podkomorzym. Dnia 20 grudnia 1860 r. został prałatem domowym i referendarzem w trybunale sygnatury papieskiéj. Ten sam papież Pius IX wyniósł go do godności szambelana, którą potwierdził Leon XIII. W r. 1886 od wyniesienia msgra Theodoli'ego do purpury rzymskiéj, otrzymał urząd majordomusa i prefekta pałaców apostolskich, urząd ważny, prowadzący do kapelusza kardynalskiego, którym Ojciec św. go teraz obdarza.

Kroniczka.

Rzym. D. 25 stycznia b. r. umarł kardynał Sacconi, dziekan św. Kolegijum. Urodził się w Montalo dnia 9 maja 1808 r., był audytorem nuncyjatury przy dworze piemontskim, następnie agientem dyplomatycznym w Belgii, internuncyjuszem w Bawaryi, a w końcu nuncyjuszem w Paryżu. Na konsystorzu dnia 26 września 1861 mianowany został przez ś. p. Piusa IX kardynałem.

Ameryka. (Nowy biskup w Detroit). W Baltimore otrzymał święcenie na biskupa dyjecezyi detroickiej przewielebny ks. John S. Foley. Procesyja księży udała się o godzinie wpół do 11 z mieszkania kardynała Gibbonsa do katedry. Najprzód szło sześciu delegatów stowarzyszenia katolickiego „Young Catholic Friends", potem 160 seminarzystów, a za nimi 100 księży, wreszcie 20 arcybiskupów i biskupów z rozmaitych stron Ameryki. Za nimi postępował nominat biskup ks. Foley, w biskupim ornacie, w towarzystwie dwóch biskupów i ich kapelanów. Procesyja kończył ks. kardynał w asystencyi księży i znaczniejszych katolików miasta Detroit.

W katedrze zgromadzonych było przeszło 4000 ludzi. Ołtarz główny ślnił się od świateł i był przybrany w najkosztowniejsze kwiaty. Ks. dr. Far-

ley odczytał bullę papieską, nominującą ks. Foley biskupem dyjecezyi detroickiej. — Sumę odprawił sam kardynał Gibbons, w asystencyi księży Dempssey z Detroit i Kelly z Chicago.

W chwili, gdy z chóru spływały na zebranych urocze pienie „Kyrie elejson", przystąpił biskup nominat do ołtarza. Prowadzili go biskupi Loughlin z Brooklyna i Watham z Ogdenburgs N. Y., w pełnym biskupim ornacie. Ks. Foley ukląkł na pierwszym stopniu ołtarza, pomiędzy dwoma biskupami, a ks. kardynał odczytał rytuał introdukcyjny, w którym zadawał biskupowi nominatowi pytania i odebrał od niego przysięgę posłuszeństwa. Potem, wśród odśpiewywania litanii do wszystkich świętych, ks. kardynał Gibbons wręczył biskupowi nominatowi palium.

Podczas offertoryjum, kardynał złożył na głowie i ramionach nominata Pismo św. Arcyb. Ryan powiedział następnie kazanie, a przy końcu uściskał nominata, wymawiając słowa: „Przyjmij Ducha świętego", i ta ceremonija została powtórzoną przez biskupów asystujących. Potem nastąpiła modlitwa i nowemu biskupowi namaszczono głowę i ręce Olejem św. Na końcu uroczystości wręczono nowemu biskupowi pastorał i mitrę, a na czwarty palec prawej ręki włożono mu pierścień biskupi, jako znak łączności z Kościołem. Przy końcu mszy św. przyjął ks. biskup Foley św. Sakrament Ołtarza, a potem wszystkim zgromadzonym udzielił swego pierwszego błogosławieństwa biskupiego.

Austryja. Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej w Wiedniu, założone r. 1852, składające się ze związku głównego na Gumpendorf i dwóch

filij w dzielnicach miasta, posiada własny dom nauki i zabawy, kaplicę i szpital. Celem stowarzyszenia jest: wiara św. katolicka, jedność, nauka, wspólna pomoc w potrzebie i przygotowanie się do mistrzowstwa zawodowego. Centralnym prezesem jego jest obecnie ks. biskup polowy (wojskowy) Gruscha. W ubiegłym roku przybyło nowych członków 796 czeladników i rozdano około 3000 kart na noclegi i 8000 obiadów. Czeladników chorych odwiedzano regularnie w szpitalu i otaczano ich opieką. W święta Bożego Narodzenia i Trzech Króli dawali członkowie stowarzyszenia w sali swej przedstawienia sceniczne, składające się z dwóch aktów: Narodzenie Jezusa i święci Trzej Królowie. Po przedstawieniu, ks. biskup Gruscha miał przemowę do nadzwyczaj licznie zebranej publiczności wszelkich stanów. W Galicyi istnieją podobne związki w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie i Stanisławowie.

---

2. Związek szkoły katolickiej (kath. Schulverein), założony przed dwoma laty, liczy dotąd około 10.000 członków. Według mowy ks. dra Scheichera, mianej na walnem zgromadzeniu, wynosiła liczba podpisów na petycyi do Rady państwa, za szkołą wyznaniową, przeszło milijon. Konsystorz wiedeński pozwolił na zbieranie składek po kościołach, na rzecz zakładać się mającego świeckiego seminaryjum katolickiego dla nauczycieli ludowych. Oprócz wielu broszur za wnioskiem ks. Lichtensteina, napisał również hr. Mniszek jun. niemiecką broszurę w duchu wnioskodawcy.

Francyja. (S z k o ł y k a t o l i c k i e). Ciekawe sprawozdanie wydali świeżo p. p. Chesnelog, senator i Keller, deputowany, o stanie t. z. szkół wolnych (écoles libres) katolickich. Dowiadujemy się z niego, że Rzeczpospolita zamknęła dotychczas 7000 szkół kongregacyjnych, a katolicy odpowiedzieli na to otwarciem 6000 szkół wolnych. W ogóle szkół takich mają katolicy francuscy 12,000. Potrzeba jest jednak otworzyć jeszcze najmniej 10,000 szkół katolickich, aby zrównoważyć wpływ szkoły rządowej, aby dać rodzinom możność religijnego wychowania dzieci. W tym celu stowarzyszenie „wychowania i nauczania" wzywa swych członków do podwojenia rocznej składki. Stowarzyszenie to liczy przeszło 3000 członków i dotychczas wydało zapomóg na przeszło 300,000 franków. Nadto utworzyło ono osobny komitet, złożony z najbieglejszych prawników katolickich, a ten dopomaga każdej szkole w redagowaniu statutów i zabezpieczeniu się prawem, oraz we wszystkich kwestyjach sądowych. Komitet ten udzielił dotychczas więcej, niż 1000 konsultacyj, naturalnie, bezpłatnych. Ułatwia on niezmiernie walkę katolikom i kongregacyjom z nowemi ustawami i organizuje w całym kraju opór prawny. Stowarzyszenie „wychowania i nauczania" jest jedną z najpiękniejszych instytucyj, jakie Francyja współczesna posiada. Działa zaś głównie nietyle za pośrednictwem pieniędzy i środków materyjalnych, jak raczej przez tę pomoc duchową, przez te zachęty i ułatwienia, dane każdej najskromniejszej gminie lub gronu osób, pragnących założyć w swojej okolicy szkołę prywatną katolicką.

2. Miłość chrześcijańska w najrozmaitszy objawia się sposób, a we wszystkich swoich postaciach przejawia świętą tę swoje potęgę, która nawet niedowiarków i wrogów Kościoła św., choć do chwilowego dla siebie zniewala hołdu. Dzienniki francuskie z najżywszemi pochwałami podały świeżo obraz życia proboszcza w Rochefort, ks. Marchel'a, który szczególniej poświęcił się dziatkom upośledzonym od losu, sierotom, idyjotom, epileptykom, skrofulicznym, paralitycznym, kalekom, głuchoniemych i ociemniałym. A ilość takich nieszczęśliwych jest w samej Francyi przerażająca, prawdopodobnie z powodu małżeństw, zawieranych w bliskiem pokrewieństwie i nadużywania napojów spirytusowych. Jak tylko kapłan ten dowie się o jednym z tych nieszczęśliwych, opuszcza natychmiast skromne swe mieszkanie i odwiedza rodzinę, a jeżeli rodzice są biedni, prosi, aby mu pozwolono dziecię umieścić w zakładzie. Następnie fotografuje swego pupila i posyła fotografije osobom bogatym, prosząc o kilka franków ofiary. Gdy już zbierze sumę, wystarczającą na umieszczenie dziecka w jakim przytułku, naprzykład w ochronce Matki Boskiej Bolesnej, gdzie przyjmują dziecko za jednorazowem złożeniem 500 franków, wyrusza w drogę i zanosi dziecię do odpowiedniego dlań przytułku, choćby miał w tym celu zejść całą Francyją. Pełna ta prawdziwej miłości praca ks. Marchel'a datuje od r. 1874. Od tego czasu umieścił w różnych miejsca przeszło 120 nieszczęśliwych dzieci. W r. 1883 przyznano ks. Marchelowi nagrodę cnoty Montyjona. M. E. Rousse, ówczesny prezes Akademii francuskiej, opisawszy kilka bohaterskich czynów tego księdza, tak się wyraził na posiedzeniu publicznem: „Jak też panowie wyobrażacie sobie podróże, przedsiębrane przez ks. Marchela? Przedstawcie sobie tę drogę nędzy, po której on postępuje, otoczony trędowatymi idyjo-

tami. Wyobraźcie sobie wagon trzeciej klasy, w którym on przez długą noc zimową czuwa nad swą niesforną nieraz gromadką. Czyż tedy ś. p. Montyjoy nie miał słuszności, gdy ustanowił tę nagrodę cnoty? Czyż to tylko czcza formalność, gdy tutaj, w oświeconém audytoryjum, daje się nam sposobność poznania takich serc i takich szlachetnych poświęceń? 2000 franków, o których przyjęcie upraszamy ks. Marchela, staną się w jego ręku znacznym stosunkowo funduszem, bo najtrafniej użytym". Dalej Maksymilijan du Camp, w dziele p. t.: „Cnota we Francyi", w takich wyrazach charakteryzuje szlachetnego kapłana: „Ludzie schodzą się do niego ze wszystkich stron Francyi. Cierpiącym zjawia się on jak Opatrzność, niewyczerpana w swej dobroci i wszechmocna w miłosierdziu. Zawsze czujny na głos nędzy, zawsze gotów do niesienia pomocy, nie odtrąca nikogo, cierpi ze wszystkiemi nieszczęśliwymi. Wymową swą wzruszający najtwardsze serca, niezmordowany w zwalczaniu niedoli, stanowi typ szlachetnej, a zarazem praktycznej cnoty, opromienionej wiarą. W misyi tej nic go nie może powstrzymać lub zniechęcić. Nie czuje znużenia, gdy chodzi o przypodobanie się Bogu. I czyliż przez te czyny nie pracuje na rzecz religii, którą wyznaje? Każe w nią wierzyć i każe ją kochać. Może ks. Marchel nie wie nawet, pod jakim żyje rządem, ale za to wie bezwątpienia, gdzie są nieszczęśliwi i śpieszy dla nich z pociechą i ratunkiem".

Polska. *Do przyjaciół żydowskich.* Pod takim tytułem zamieścił świeżo poznański „Przyjaciel ludu" gorącą odezwę do ludu polskiego, która tu

powtarzamy, uważając głos ten za sprawę wielkiej wagi społecznej i w naszych stosunkach galicyjskich.

„Pokazało się, że przy wyborach do sejmu pruskiego żydzi wszędzie prawie nas zdradzili i głosowali przeciwko nam, albo na swoich kandydatów żydowskich. Mimo to my, Polacy, nie przestajemy tych żydów darzyć naszem zaufaniem i pieniądze im nosimy, do ich szynkowni, do ich handlów, do kantorów.

Upadliśmy już tak nisko, że n. p. w Rogowie, powiatu wągrowieckiego, obywatele mieszczanie przy wyborach miejskich, poróżniwszy się pomiędzy sobą, głosy swoje polskie i katolickie oddali na żyda i swojemi głosami przeprowadzili żyda do rady miejskiej — a trzeba wiedzieć, że Polacy byli w większości i mogli swego rodaka przeprowadzić. Żydzi, w zamian za to, Polakom nie dopomogli w niczem, i tylko cieszą się z głupoty polskiej i polskiej nieporadności.

Ale wy, bracia wiarusy, z pod słomianej strzechy — nie śmiejcie się z rogowskich mieszczan, bo wy nie lepsi od nich! Nie oddaliście wprawdzie, o ile wiem, nigdzie głosu na żydowskiego kandydata, ale wy tak samo lgniecie do żydów, jak rogowscy mieszczanie.

Gdy w targ zajedziecie do miasta, aby sprzedać ten wiertelik zboża, do kogo to ten mieszek niesiecie, jeśli nie do Mośka lub Icka? On wam tam źle przeważy, źle zapłaci, jeszcze was wyłaje, ale wy to wszystko sobie w kieszeń schowacie i powiecie: zawsze dobry to kupiec! Macie młynarzów Polaków, kupców Polaków — wam zawsze u żyda więcej pachnie, aniżeli u swego.

Macie już po wszystkich prawie miastach i miasteczkach składy polskie płótna, sukna, cyców i perkali i t. d. i t. d. — tam wszyscy możecie po-

trzeby wasze zaspokoić — ale gdzie tam! Wy zawsze wolicie iść do żyda, bo to niby żyd grzeczniejszy, pozwoli się ze sobą potargować, spuści — i oto przekonani jesteście, że lepiej kupiliście u żyda, niż u swojego. Ale to są czyste bajki, mili czytelnicy. Żyd wam ostatecznie na metrze spuści pięć fenigów, ale nie wiecie, ile wam drożej zacenił, i nie znacie się na tem, o ile wam gorszy dał towar. Kupiec żyd tak samo musi zarobić, bo za coby żył, z czegoby opłacił komorne i podatki, utrzymał rodzinę; — jeśli tedy żyd pozornie wam daje towar taniej, to wam daje towar gorszy. Pamiętajcie o tem, co mawiali wasi ojcowie, że za tanie pieniądze psi mięso jedzą — i kupujcie u swoich, choć czasem droższe, ale lepsze towary.

A cóż powiedzieć o tej nieszczęsnej gorzałce, która jest plagą naszą, i którą pijecie ciągle, mimo, że tak ogromnie podrożała! I gdzie to ją zakupujecie? Oto u żydów, w żydowskich składach i handlach, gdzie to niby litr okowity dostaniecie o 5 fenigów taniej, ale zamiast 80 procentowej, dostaniecie 70 proc., a zamiast onych 10 procentów, otrzymacie sztucznie doprawionej tężyzny z pieprzu tureckiego, albo coś podobnego, co żre i pali wnętrzności wasze. Gospodarze, wyrobnicy, chałupnicy, nawet mleczarkowie, którzy do miasta mleko wozicie i różne sprawunki ludziskom załatwiacie — wszyscy idziecie do żyda, który was umie do siebie zwabić. Mleczarkom, na ten przykład, którzy u żydków sprawunki swoje załatwiają — żydzi dają co niedzielę kwartę „wina“ i po 6 cygar smrodrygosów — i za ten grosz judaszowski wszyscy prawie mleczarkowie załatwiają swoje sprawunki u żydów, i jeszcze we wsi zachwalają gospodarzom i wyrobnikom onych żydków, jak to u nich dobrze i tanio kupować!

To też gdy się czasem jest w jakiem miasteczku w niedzielę, jakom to i ja wielokrotnie widział — przed żydowskiemi handlami i knajpami aż czarno od chłopów polskich, a w zadymionej knajpie żydowskiej taki gwar, taki harmider, jak gdyby tam znów budowano wieżę babilońską.

Powiedźcie, wiarusy! — lub też napiszcie do mnie, czy prawdę mówię, czy nie?

Oj świętą prawdę wam głoszę — to ja mogę sumiennie powiedzieć i rękę na sercu położyć. A jeśli ja wam prawdę głoszę — powiedźcie, czy wy dobrze robicie?

Dawniej żydzi trzymali wszystkie karczmy, i mogliście jeszcze powiedzieć: a gdzież pójdę, jeźli nie do żyda? Dziś wszystkiego u swoich dostać możecie — i gorzałki (jeśli jej już kto koniecznie potrzebuje), i miodu, i piwa, i owego „wina", i żelaza, i butów, i czapek, i bławatów, i wszystkiej przyodziewy — słowem, czego tylko dusza chłopa polskiego zapragnie, tego u swoich dostanie.

Wiecie wy, moi czytelnicy, z czego to przedewszystkiem żydki nasze porobili te ogromne majątki, które potem wywożą do Berlina i do Wrocławia, aby tam żyć jako milijonerzy? Oto prawda, że pewną część zarobili na panach polskich — ale głównie zbogacili się na polskich chłopach i polskich mieszczanach. Panów, choćby też było dawniej 10 tysięcy — mienniejszych mieszczan 100,000, to jeszcze chłopów i ubogich mieszkańców miast jest *blisko milijon*, a choćby każdy tylko na te potrzeby swoje, które kupuje u żydów wydawał 30 marek, to już 30 milijonów marek niesiecie do żydów, do żydowskich handli, do żydowskich szynkowni.

A taki grosz chłopski, to najlepszy, bo chłop polski rzadko na kredkę bierze, rzadko „borguje", ale zaraz płaci gotówką i za but i za czapkę, za

koszulę i za katanę, za wódkę i za śledzia, słoninę lub chleba bochenek. Więc zaraz z chłopskiej ręki grosz wpływa do kupieckiej szuflady, i tym groszem można zaraz pracować i kilka rązy go obrócić, co szykowny procent przynosi.

Wiarusy! Czy i nadal chcecie ten grosz wasz polski zanosić do żydowskich składów i handlów? Czy nie lepiej, że się tym groszem waszym dorobi polski kupiec, polski przemysłowiec? Czy może wy zazdrościcie tego zarobku Polakowi, katolikowi? czy wolicie, aby natomiast na was zarobił Szmul, Baruch i Srul? A gdyby tak być miało, czy wy wiecie, jak wielką odpowiedzialność za to bierzecie przed ludźmi i przed Panem Bogiem?

Jeżeli się u nas nie wyrobi doskonały i zamożny stan średni po miastach, jeśli wy tak dalej jak dotąd wasze grosze do Szmulów i Srulów nosić będziecie, to nas żydzi wyprą zupełnie z miast i miasteczek, doprowadzą do tego, że po rynkach i głównych ulicach nie będzie ani jednego Polaka, katolika, że po tych miasteczkach na Boże Ciało nie będzie gdzie ołtarza ustawić, aby na nim postawić Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, i chyba na cmentarzach, koło kościoła, procesyje nasze obchodzić będą musiały! Żydzi zagarną wszystkie miejsca w radach miejskich, w magistracie, w deputacyjach szkolnych i będą sami rządzili — a my będziemy żydom podwórze zamiatali.

Jeden z pisarzów polskich napisał przed kilkudziesięciu laty bardzo piękną powiastkę. Był to Julijan Ursyn Niemcewicz, który napisał, jak będzie wyglądała Warszawa w r. 2345 — i tam w tej swojej rozprawie pisze, iż wtedy królem w Warszawie będzie żyd, Pinkus I, a jego ministrami, gienerałami i wysokimi urzędnikami sami żydzi — tylko podlejszą służbę pełnić będą Polacy, i to

chyba jaki Czartoryski będzie dorożkarzem, a Zamoyski będzie bruk zamiatał lub wodę woził, lub też bety żydowskie trzepał....

Jestto niby sen, niby nie, niby to bajka, nie bajka, ale w tym śnie, w tej fantazyi jest wiele gorzkiej ironii. Czartoryscy, Zamoyscy i inni wielcy panowie się utrzymują, ale ty, chłopie polski, jeśli się rychło nie upamiętasz, w nierozsądku swoim nie powstrzymasz, pójdziesz w służbę żydowską i będziesz żydom rynsztoki zamiatał, w nagrodę za te piękne pieniądze, które dziś u żydów przepijasz. Potem cię już oni nie będą traktowali „winem“ i śmierdzącemi cygarami, ale gdy ci sił zabraknie do pracy, to będą wiedzieli, co z tobą zrobić i jak się ciebie pozbyć.

Nie chcę ja, kochani wiarusy, bynajmniej przez to żydów potępiać; mogą oni być i są bardzo pracowitymi, oszczędnymi i skromnymi kupcami — mogą być i są porządnymi ludźmi pomiędzy sobą, ale darmo, my już do nich nie pasujemy — i oni do nas też nie. My chrześcijanie, oni starozakonni, my „trajfe“, a oni „koszer“ — niech oni robią interesa ze swoimi, my też ze swoimi.

Oni dawniej prawie tylko sami prowadzili interes pieniężny, i od nich trzeba było pożyczać pieniędzy. Dziś my tego nie potrzebujemy, bo mamy swoje banki, swoje spółki, swoje stowarzyszenia — dziś i kupiec Polak porządnemu gospodarzowi na miesiąc lub dwa dopomoże stu lub dwustu markami.

Więc tedy, wiarusy i mili czytelnicy, kto ze mną, kto powie: zgoda na to, co Majster pisze, ten niechaj też okaże czynem, że jest pilnym czytelnikiem „Przyjaciela ludu“ i do jego chorągwi się przyznaje.

Dajmy pokój składom, bandlom i knajpom żydowskim, tym „koszernym likierniom i śniadalniom“, a potrzeby nasze zaspokajajmy u swoich.

U kupca Polaka zobaczysz swojskie, polskie, śmiałe i rzetelne oblicze, usłyszysz swoję miłą, dźwięczną polską mowę, nie żaden żargon żydowski, a gdy we drzwiach, wchodząc, powiesz sobie rzetelnie i po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ to na to staropolskie katolickie pozdrowienie, uczciwie kupiec Polak — nie odpowie ci pod nosem żadnem „guten Tag“, ale z całej piersi huknie ci w odpowiedzi: „Na wieki wieków. Amen“ — szykownie cię przyjmie, rozmówi się z tobą i rzetelnie cię obsłuży!

Hej ramię do ramienia!
Trzymajmy się wszyscy za ręce!
A nie dajmy się zjeść w kaszy!

Majster.

---

2. (Rozwój tercyjarstwa). W Zawadzie (w dyjecezyi tarnowskiej) tercyjarstwo zaprowadzili O, O. Kapucyni z Sędziszowa, podczas odprawianych rekolekcyj w czasie oktawy Bożego Ciała w r. z. Dziś liczy ten III Zakon już 107 członków. Dyrektorem jest miejscowy proboszcz ks. Karol Dudzik.

Dnia 26 stycznia b. r. w Czerniowcach czterech braci złożyło profesyją zakonną w ręce Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Felińskiego.

W Nowym Targu ks. Muchowicz, miejscowy dyrektor przyjął do III Zakonu dnia 9 grudnia r. z. 8 osób, a w dzień Nowego roku 4 osoby.

W Czarnowąsie, pod Opolem (Szląsk pruski), istnieje tercyjarstwo od roku 1865, zaprowadzone przez O. O. Reformatów z Góry św. Anny. Dziś liczy około 300 członków.

---

3. Z Nowego miasta nad Drwęcą piszą: Rzadką, nawet bardzo rzadką obchodziliśmy uroczystość. Ksiądz „Paterek“ — jak nasz lud okoliczny O. Onufrego Laskowskiego zwyczajnie nazywa — obchodził swój 60 letni jubileusz kapłaństwa. Cała okolica, a szczególnie członkowie trzeciego Zakonu św. Franciszka, cieszyła się na dzień ten uroczysty. To też ludu — pomimo, że to był dzień roboczy i wielka zawierucha — była pełna świątynia. Bo nasz ludek wie i czuje dobrze, czem mu był klasztor Łąkowski. Wprowadzony przez księży do pięknie przystrojonej świątyni, odprawił O. Jubilat mszą św., a po nabożeństwie udzielił członkom III Zakonu zupełnego odpustu. Wróciwszy do mieszkania swego, odbierał powinszowania, jakie mu miejscowi i zamiejscowi duchowni i nieduchowni składali. Ze łzą w oku dziękował wszystkim; ale ta łza nie była łzą samej radości i wdzięczności: zdradzała ona żal i tęsknotę za dawniejszem życiem klasztornem. Bo chociaż dawniejszy jego przełożony stara się, czem tylko może, złagodzić życie jego pozaklasztorne, jednak on wzdycha do klasztoru, jak wygnaniec do swej ojczystej zagrody. Ojciec św. udzielił O. Jubilatowi zupełnego odpustu w godzinę śmierci. Najprzew. ks. Biskup chełmiński pochlebne przesłał powinszowanie, w którem z wielkiem uznaniem wspomina o zasługach, jakie Jubilat położył około dobra duchowego naszego ludu. Były powinszowania z Aleksandryi i

Carogrodu, z Berlina i Paryża i ze Szwarcenowa i z najodleglejszych części świata, dokąd ich kulturkampf z ongi prześlicznego klasztoru Łąkowskiego zapędził. Nadeszły, pomiędzy innemi darami, dwa piękne obrazy z Carogrodu. Bodajby Bóg najłaskawszy, Ojciec wygnańców, zacnemu i od wszystkich wysoko cenionemu O. Jubilatowi jeszcze na tym świecie wynagrodzić raczył, choć tylko w cząsteczce, na co sobie Jubilat zasłużył przez tyloletnią pracę, w której do tej nawet chwili nie ustaje.

(„Pielgrzym").

4. Do „Kraju" piszą:

W Kimbarówce, malowniczem przedmieściu Mozyrza, gubernii mińskiej, gdzie był głośny niegdyś klasztor O. O. Cystersów, fundacyi Szuksztów i Różańskich, urządzono teraz, na mocy ukazu najświętszego (!) synodu, wspaniałą cerkiew z kościoła św. Michała i wydzielono jej nową parochiją. Kościół farny św. Mikołaja w Mirze (powiat nowogrodzki, gubernija mińska), fundacyi księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki" z r. 1594, zamieniony na cerkiew około roku 1866, zachował aż dotychczas styl pierwotny — gotycki; obecnie zaś, staraniem wyłącznem parocha Feliksa Ściepury, świątynia została przerobioną całkowicie i kosztownie. Z pamiątek dawnych pozostał tylko sławny dzwon z roku 1710, Karolem zwany, arcydziedzieło odlewnicze gisera Patta, ofiara księcia Karola Stanisława Radziwiłła, dziada księcia „Panie kochanku". O tym dzwonie Ignacy Chodźko w „Obrazach Litewskich", kładł w usta ber-

nardyńskiego woźnicy Marcina relacyje ciekawe, oddane artystycznie w obrazku Antoniego Zalewskiego (Album wileńskie), a Syrokomla, rehabilitując wiadome kłamstwa księcia Karola wojewody, świadczy, iż sam słyszał „nieraz o dwie mile, jak dzwon mirski zwoływał wiernych na msze lub nieszpory".

Nietylko, więc, że zamieniają Moskale kościoły na cerkwie, ale nadto przekształcają je zupełnie, zmieniając oryginalny ich styl i niszcząc starożytne pomniki!

Rosyja. (Nasi biedni Unici). Z Orenburga piszą do „Dziennika pozn." pod datą 10-go stycznia b. r.:

Unici, zasłani z gubernii chersońskiej, przybyli na miejsce wygnania przy końcu października. Podróż odbyli z Mikołajewa (gubernii chersońskiej) przez Charków, Tułę, Penzę i Samarę. W więzieniu charkowskiem trzymano ich trzy dni; w Tule cały dzień. Z Tuły wyprawiono ich do Penzy, skąd po czterodniowym pobycie w więzieniu, udali się przez Samarę do Orenburga. Unici są tego zdania, że w całej Rosyi nie ma gorszego więzienia, jak w Tule. Więzienie jest nader szczupłe, a postępowanie z wygnańcami do najwyższego stopnia brutalne. Odebrano im wszystkie rzeczy, jakie z sobą mieli; odbyła się jak najściślejsza rewizyja, przy której nie szczędzono sromu niewiastom. Zabrano szkaplerze, książki do nabożeństwa i pieniądze. Unitów, wyprawionych z Podlasia, Unici chersońscy w Orenburgu nie witali, wyłączając Tyszewskiego i Panasiuka z rodziną. Nie mogli oni nawet

z nimi pomówić, gdyż przybyli zrana o godzinie 4, a Tyszewskiego i Panasiuka wywieziono dalej na północ o godz. 8 zrana. Tyszewski i Panasiuk mówili, że podczas ich pobytu w więzieniu orenburskiem przychodził do nich wice-gubernator i prokurator, zapytując, czy przyjmą grunta, nadane im przez rząd w powiecie czelaluńskim. Odpowiedzieli, że gruntów nie przyjmują i prosili, aby pozwolono im udać się do kościoła, gdyż od lat czternastu nie spowiadali się; prócz tego, są z nimi dzieci, które dotychczas nie są ochrzczone. Prośbie ich wicegubernator odmówił, dodając przytem, że ksiądz nie chce ich spowiadać, gdyż są, jak się wyraził, Unitami prawosławnymi. Dlaczego nas wysłano, zapytali Unici; gdybyśmy nie pragnęli wytrwać w wierze ojców, przyjęlibyśmy prawosławie od lat czternastu. Powiadają, że w powiecie czelabińskim, jeżeli zgodzimy się na przyjęcie gruntów, wybudują nam kościół i dadzą nam księdza, lecz my temu nie wierzymy, gdyż oszukiwano nas niejednokrotnie. Nie wysłałem was i nic dla was uczynić nie mogę; podajcie prośbę do ministra spraw wewnętrznych, że nie zgadzacie się na przyjęcie gruntów. Prośbę wysłano, prócz tego, jak mówiono Unitom, gubernator telegrafował do Petersburga. Otrzymano odpowiedź, by Unitów rozlokować w rozmaitych miejscowościach gubernii orenburskiej. Z wysłanych w zeszłym roku Piotr Kossowski, pozostaje we wsi Dedowej Issajewa, 75 wiorst od Orenburga. Jan Piotrowski w Kipi, Jan Abrawik we wsi Tarzkach, Tyszewski w Taśle, Michał Łysko w Spaskach. Marczak w Trocku, Panewicz w Jarmółówce, Filipiuk w Szarłyku, Wersko i Symoniuk w powiecie orskim, w odległości 300 wiorst od Orenburga.

Między zesłanymi panuje nędza najokropniejsza. Pieniądze zabrali im w Tule i jeszcze im nie zwrócono. Rząd na życie Unitom nic nie daje.

Pozostaje im chyba żebrać. Należy zauważyć, że guberniją orenburską nawiedzają z rzędu trzy lata nieurodzaje. Na każdym kroku spotyka się żebraka. Wójtowie zakomunikowali Unitom, że każą im zapłacić za mieszkanie u włościjan, gdzie ich tymczasem rozlokowano. Zajęcia tu znaleźć nie można, gdyż nie ma tu żadnych większych gospodarstw. Baszkinowie i Tatarzy prowadzą tu życie na pół koczownicze. Nie ma też i fabryk. Około Dedowej, w promieniu 70 wiorst, znajduje się jedyna fabryka mosiądzu. Orenburg, prócz giserni i młynów parowych, nie posiada żadnych fabryk. Obszary wprawdzie ogromne, lecz ziemia nieurodzajna.

Tenże „Dziennik pozn." otrzymał z Orenburga list, w początkach bieżącego miesiąca wysłany, który brzmi, jak następuje:

Dla Unitów, wysłanych do gubernii orenburskiej, jak donosiliśmy poprzednio, wybudowano domy i nadano im grunta. Ponieważ jednakże Unici ani domów ani gruntów nie chcieli przyjąć, odprowadzili ich, w asystencyi policyi, na miejsce przeznaczenia. Unici, opuściwszy swe mieszkania, wyruszyli w stepy. Straż, dopędziwszy ich w stepie, okrążyła ze wszystkich stron i trzymała jakby w oblężeniu przez kilka tygodni, przy czem wielu z Unitów rozchorowało się. Były nawet wypadki śmierci w skutek pobicia Unitów. Następnie, na rozkaz władzy wyższej, rozlokowano Unitów u włościjan pojedynczémi rodzinami i wyznaczono na życie dziennie dla dorosłych osób po 8 kopiejek, a dla dzieci po 4 kopiejki. — Pozostają oni dotychczas rozproszeni w rozmaitych miejscowościach gubernii orenburskiej, nie mając z sobą żadnych stosunków, gdyż temu przeszkadzają znaczne przestrzenie. Ostatnia partyja Unitów, wysłanych z Podlasia, przybyła do gubernii orenburskiej w październiku. —

Dopytywali się o księdza, lecz dowiedzieli się, że do najbliższej parafii 360 wiorst. Podróż odbywali na dwóch kolosalnych wozach. Przed wyprawieniem z Podlasia odbywa się najściślejsza rewizyja. Unitom nie pozwalają ze sobą zabierać pieniędzy. Jeżeli przy rewizyi znajdą, to takowe konfiskują. Podobne rewizyje odbywały się i po drodze w więzieniach. Jeżeli nawet, mimo tych ścisłych rewizyj, Unitom uda się ukryć pieniądze, to ukradną je złodzieje, z którymi razem osadzają Unitów w więzieniu. Podobny wypadek zdarzył się 70-letniemu starcowi. Słyszał on, jak mu w więzieniu jeden ze złodziejów odrzynał kieszeń, w której było 20 rubli, lecz, obawiając się, by go złodzieje nie zabili w więzieniu, milczał; wreszcie wiedział, że mu i tak skonfiskują pieniądze

Włochy. D. 7 stycznia b. r. miał w Medyjolanie odczyt o niewolnictwie J. E. kardynał Lavigerie. Bazylika św. Szczepana była w prawdziwem obleżeniu na godzinę przed odczytem. Około 6000 osób cisnęło się w nawie. Arcybiskup medyjonlański i Biskup z Como byli obecnymi w pełnym stroju pontyfikalnym; kapituła katedralna, nowi członkowie antyniewolniczego komitetu, większa część szlachty i doborowego towarzystwa miejskiego zajęła w nawie miejsca, które dla nich zachowano.

Zbytecznem byłoby pisać o rezultacie przemówienia w Medyjolanie — równoważy on powodzeniu, jakie miał odczyt w Rzymie. Tutaj tenże sam wybór słuchaczów, to samo sympatyczne usposobienie. Przemówienie wywarło jak najlepsze

wrażenie na wszystkich, a mianowicie na dziennikarzów medyjolańskich, którzy od pierwszego do ostatniego podzielają uczucia Jego Eminencyi co do pokoju i zgody między narodami siostrzanemi, stworzonemi niejako na to, by się nawzajem wspierać i kochać.

Prelekcyja odbywała się po francusku. Kardynał zakończył ją po włosku mniej więcej temi słowy:

„Byłbym pragnął, najdrożsi bracia, przemówić do was od początku w waszej pięknej włoskiej mowie, ale nie ustąpiłem chęci użycia jej dopiero, by wam objawić ostatnie moje życzenie.

Poeta łaciński powiedział niegdyś: *Si natura negat, facit indignatio versum.* Ale ja jestem pasterzem i nie oburzenie, lecz miłość pobudza mnie do mówienia. Pragnę więc, aby wszystkie chrześcijańskie ludy Europy przystąpiły do krucyjaty miłosierdzia i litości, o które wzywam dla biednych murzynów. To życzenie tworzę nietylko ze względu na biedne ofiary niewolnictwa, lecz także dla narodów katolickich, a w szczególności dla Włoch. Wierzę w to, że takie dzieło, przedsięwzięte wspólnie, ściągnie na wszystkie ludy również błogosławieństwo Boże, i że pierwszym skutkiemte go błogosławieństwa będzie to, iż zniknie rozdwojenie i nienawiść, a utrwali się najpierwsze dobro tego świata: j e d n o ś ć i p o k ó j! To życzenie wypowiedziane ustami sędziwego Biskupa, nie zadziwi was, w czasie, w którym przyjście na świat Syna Bożego przynosi pokój ziemi, kiedy aniołowie śpiewają przy żłóbku betlejemskim słodkie słowo: P o k o j l u d z i o m d o b r e j w o l i!

Przychodzi na myśl, że na naszej ziemi afrykańskiej zwyczaj, uświęcony dawną tradycyją, wymaga, aby dwoje ludzi, dwa pokolenia, które wylały i pomieszały krew swoję na jednej i tej samej

ziemi, już nigdy między sobą nie wiodły wojny. Istnieje przekonanie, że tego, który zgwałci ten święty sojusz, dotknie przekleństwo niebios, a ten, który go dotrzyma, osiągnie błogosławieństwo. Tak więc, drodzy moi bracia, stary Biskup, który do was przemawia, należy pochodzeniem do ludu, który krew swoję połączył z naszą. W koło Medyjolanu dymią jeszcze, rzecby można, pola waszej wolności, pola bitwy z pod Magenty, Montebello, Solferino, gdzie krew francuska zlała się z krwią włoską. O! niechże ta krew wylana zapewni pokój między dwoma naszemi ludami! Niech was zachowa od nieszczęść, które wojna pociąga za sobą! Niechaj ochroni matki od gorzkich łez, któreby wylały nad swemi synami! Niechaj ustrzeże wasze miasta od ruiny!

O Panie! przed temi ołtarzami zanoszę ostatnią modlitwę biednego następcy św. Augustyna i wołam: Murzynom, jęczącym w pętach niewoli w mej biednej Afryce, daj, Panie, życie wolne i połóż koniec tylu okropnościom! Dla ludów w Europie, dla tych synów św. Ambrożego, pokoju! pokoju! pokoju! pokoju w tym świecie, pokoju kiedyś przy Tobie, w wieczności! Amen“.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. *Początki cywilizacyi chrześcijańskiéj*, napisał Godfryd Kurth. Tom I. Warszawa, 1888, nakładem „Przeglądu katolickiego“, str. 363 i XXVIII, w 8-ce. Cena 1 zł. a. 35 ct.

2. *Zbiór treściwych przemówień w czasie świąt uroczystych, przygodnych, pasyjnych, na niektóre niedziele, oraz obrzędów pogrzebowych*, napisał ks. S. Zychowicz. Dwie części. Warszawa, 1886—8, str. 194 i 178, w 8-ce. Cena za obie części 1 zł. a. 80 cent.

3. *Droga do nieba przez krzyż i ciernie*, czyli przez cierpienia tegoczesne i zgadzanie się z wolą Pana Boga. Skreślił ks. M. Możejewski. Warszawa, 1888. str. 158, w 8-ce. Cena 41 ct.

4. *Wykład antyfony: Pod Twoję obronę w 32 czytaniach majowych*, skreślił ks. dr Józef Krukowski. Kraków, 1889, str. 127, w 8-ce. Cena 40 c.

5. *Walka przeciw niewolnictwu*, napisał ks. Jan Badeni. (Odbitka z fejletonu „Gazety lwowskiéj). Lwów, 1889, str. 30, w 8-ce. Cena 20 ct.

6. Znana czytelnikom „Echa“ piękna praca p. hr. M. O. S. pod napisem: *Ks. Jan Bosco,* wyszła obecnie w oddzielnéj broszurze naszym nakładem (Kraków, 1889, str. 75, w 16-ce) i jest do nabycia po cenie 15 ct. za egzemplarz.

Nekrologija.

— Przełożony klasztoru bernardyńskiego, O. Jan Dargiewicz, umarł d. 5 (17) stycznia. Dożywający końca swéj egzystencyi klasztor w Kretyndze (w Inflantach) poniósł przez to nieodżałowaną stratę. Ś. p. ks. Jan zeszedł ze świata w 66 roku życia (ur. 1822), a zatem w wieku jeszcze nieprzestarzałym. Ciężka choroba sprowadziła go do grobu przedwcześnie. Już od lat paru czuł on potrzebę podrestaurowania swego zdrowia. Mieszkając blisko Połągi, morskiego wybrzeża, do którego rok rocznie zjeżdża się wiele osób na kąpiele, ś. p. ks. Jan szukał tam także i dla siebie poratowania. Niestety, zalecony mu środek używania morskiej kąpieli, jak się okazało w skutkach, pogorszył jego cierpienia i śmierć przyśpieszył. Ś. p. ks. Jan był przysłany do Kretyngi na gwardyjana, z rozporządzenia duchownej władzy, pzzed 15 laty, po kasacie cytwińskiego klasztoru, gdzie był także przełożonym. Przedtém przemieszkiwał w klasztorach słonimskim, grodzieńskim, trockim i wileńskim.

Z dziecka przyzwyczajony do skromnego życia, gdyż z niezamożnej pochodził rodziny i wychowany w ścisłej regule zakonu św. Franciszka, ś. p. ks. Jan odznaczał się w wybitny sposób skromnością i pokorą. Już w młodocianym wieku nazywano go „skromnym Janem". Przejęty głęboką wiarą, patrzył przez wiarę na świat, na ludzi i na siebie, i gdy dla siebie był surowy, dla drugich był zawsze pobłażliwy. Współczucie dla cierpiących i biednych stanowiło właściwość jego duszy. Nawet w chwilach oburzenia czy zagniewania, ś. p. ks. Jan nie mógł się wyzwolić z pod wpływu wrodzonego uczucia chrześcijańskiej miłości i to uczucie zawsze brało górę. Nawet żebrak, włóczęga, nicpoń, najpierw ofukany i wymoralizowany, nie odchodził wszakże od progu gwardyjańskiej celi, bez otrzymania datku, w charakterze pomocy ofiarowanego, byleby była usłyszaną skarga, że głód, bieda, nieszczęście doskwiera. Ileż to razy, zasłyszawszy, iż ktoś tam nie ma środków czy na leki, czy na pożywienie, ś p. ks. Jan, przejęty współczuciem, szedł, podpierając się kijem, aby nieść pomoc w dom cierpiącego, bez żadnej pretensyi do wdzięczności, do podzięki. W tych wypadkach zawsze rządził się, najściślej i z przekonania, ewangieliczną przestrogą, aby lewica nie wiedziała, co robi prawica. Na zapytanie: gdzie idziesz, ojczulku? Idę dług swój spłacić, odpowiedział skromnie. Takich długów było wiele, wiele spłaconych i o nich nikt się nawet nie domyślał. To też nawet inowiercy szanowali wysoce tę skromną, cichą postać w bernardyńskim habicie. Do wszystkich trosk ś. p. ks. Jana, pochodzących z obowiązku zwierzchnictwa nad klasztorem, łączyła się troska o odnowienie kościoła parafijalnego, pamiątki po fundatorze, Janie Karolu Chodkiewiczu. Ś. p. ks. Jan ciągle nosił się z projektem dodania do kościoła bocznych

naw, uważając, że teraźniejsza jego szerokość, bez tych naw, jest zaszczupłą do pomieszczenia modlących się parafijan. Narzekał, że składek zbierać nie może, a funduszów kościelnych nie ma. Czując się nareszcie osłabionym, ś. p. ks. Jan uważał swój obowiązek przełożonego — za przechodzący już jego siły, a przeto po kilkakroć prosił duchowną zwierzchność o zwolnienie go z obowiązku. Śmierć przerwała cierpienia, troski i projekta tego zacnego kapłana. Przez całe życie dążył on do światła, prawdy i miłości: niech w tem świetle dusza jego znajdzie dla siebie wieczny odpoczynek.

— O. Bonawentura Zahorski, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, mansyjonarz, umarł w Nowych Trokach, w dyjecezyi wileńskiej, dnia 26 września (8 października) r. z., w wieku lat 86, a kapłaństwa lat 60.

— W dniu 29 stycznia b. r. zmarł w Dźwiniaczce, parafii mielnickiej, archidyj. lwowskiej, ks. Szczęsny Michałowski, były kanonik płocki, wygnaniec, siostrzeniec Najprzew. ks. arcybiskupa Felińskiego. Zmarły był członkiem III Zakonu św. O. Franciszka.

— W dniu 30 stycznia b. r. zmarła w Borszczowie, archidyj. lwowskiej, siostra Julijanna Józefa Sawicka, zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 56.

— W Skawinie umarł dnia 24 stycznia r. b. gorliwy kapłan proboszcz i poddziekani skawiński, ks. Józef Świba, dyrektor III Zakonu w swojej parafii. Urodzony w roku 1833, wyświęcony w roku 1856, od roku 1873 był proboszczem w Skawinie.

— D. 22 listopada r. z. umarła w Tarnopolu Siostra Cecylija Baczyńska.

— D. 24 listopada r. z. Siostra Paulina Wysocka, profeska, zmarła w Chełmie.

— W Krakowie umarła d. 13 grudnia Siostra Klara Katarzyna Müllerówna, a d. 28 grudnia r. z. brat Gustaw Jarenk.

— D. 19 stycznia r. b. w Tarnawie dolnej (w dyj. krakowskiej) umarła Siostra Zofija Maryja Delfin-Nasabówna w wieku lat 25.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka“ przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 15 marca 1889 r.

X. J. Bukowski.

L. 1232.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 18 marca 1889 r.

† ***Albin.***

Ogłoszenie.

Gazeta polska pod tytułem:

„GWIAZDA PIEKARSKA“

pismo ludowe,
poświęcone sprawom politycznym,
społecznym i oświacie,

wychodzi od 1-go lipca 1888 r. w Niemieckich Piekarach, na Górnym Śląsku, dwa razy tygodniowo, co **środę** i co **sobotę**, wraz z bezpłatnem dwutygodniowem pismem, pod tyt.:

„PRZYJACIEL DOMOWY“.

„Gwiazda Piekarska“, oparta na gruncie religijnym, prawdziwie katolickim i narodowym, redagowaną jest przystępnie i zrozumiale, podaje na czele: „Wiadomości kościelne“, tłumacząc i objaśniając, między innemi, główniejsze uroczystości w świecie katolickim obchodzone; od czasu do czasu zamieszcza téż i żywoty świętych Pańskich; podaje wiadomości polityczne z całego świata, wybierając co jest najinteresowniejszém; zamieszcza w odcinku (felijetonie) piękne powieści tak oryginalne, jak i tłumaczone, oraz artykuły treści pouczającéj.

„Przyjaciel Domowy“ zaś podaje życiorysy znanych i zasłużonych mężów, powieści na tle religijném i moralności osnute od czasu do czasu zamieszcza: wyjątki; z poezyi, wierszyki, a podaje także i to regularnie humoreski dla zabawy i rozśmieszenia czytelnika, oraz zagadki, za których dobre i akuratne rozwiązywania ofiarowywa niekiedy w nagrodę książeczki treści religijnéj i moralnéj.

Oba te pisma razem zapisywać można we wszystkich urzędach państwa pruskiego za 1 tylko markę, a pod opaską za 1 m. 50 fen. kwartalnie.

W Krakowie zapisywać można „Gwiazdę Piekarską“, wraz z „Przyjacielem Domowym“, w księgarni katolickiéj Dra Wł. Miłkowskiego, ul. św. Anny, róg Rynku, gdzie kosztuje 1 złr.

„Gwiazda Piekarska“, rozchodząc széroko i daleko po całym Górnym Śląsku, a i po za granicami tegoż, nadaje się téż bardzo korzystnie pp. przemysłowcom, kupcom i t. d. do poczynienia w niéj swoich ogłoszeń, a które z pewnością nie będą dla nich bez korzyści.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Marzec.

1. Bł. Mathia de Nazarei. dz. II. Z. 1300. i bł. Bonawita w. III. Z. 1375.
2. Bł. Agnieszka z Pragi dz. II. Z. 1280.
3. S. Kunegunda ces. p.
4. S. Kazimierz W. P. Kr. Polskiego 1484.
5. S. Jan od Krzyża w. I. Z. 1735.
6. Popielec. S. Koleta z Corbie dz. II Z. 1447.
7. S. Tomasz z Akwinu w.
8. Swieto Cierniowej korony i ś. Jan Boży.
9. S. Katarzyna z Bolonii dz. II. Z. 1463.
10. Bł. Krystyna dz. III. Z. 1310.
11. S. Franciszka Rzymianka wd. III Z. 1440.
12. S. Grzegorz W. p. w.
13. Bł. Roger z Marchii w. I. Z. 1236.
14. Bł. Piotr z Tréja I. Z. 1304 i przeniesienie ś. Bonawentury.
15. Wspomnienie Włóczni i Gwoździ Chr. Pana, oraz SS. i Bł., których relikwije są w kościołach Zakonu Serafickiego.
16. Bł. Jakób Tecelani z Sienny w. I. Z. 1289.
17. S. Patrycyjusz b. w.
18. Bł. Salwator z Horta w I. Z. 1567.
19. S. Józef, Oblubieniec N. M. P.
20. Bł. Jan z Parmy w. I. Z. 1289.
21. S. Benedykt o.
22. Wspomnienie S. Syndonu Chr. P. i S. Bonawentury w. I. Z. 1276.
23. Bł. Franciszek z Cordailhac w. I. Z. 1404.
24. S. Gabryjel arch.
25. Zwiastowanie N. Maryi P.
26. Bł. Rizzier z Mucia w. I. Z. 1236.
27. Bł. Peregryn z Faleroni w. I. Z. 1240.
28. Bł. Marek z Monte-Gallo w. I. Z. 1497.
29. Wspomnienie ś. 5 Ran Chr. Pana i bł. Paula Gambora-Costa wd. III. Z. 1505.
30. Bł. Aniela z Foligno wd. III. Z. 1309.
31. Bł. Marek z Bolonii w. I. Z. 1409 i bł. Berrard z Corléon w. I. Z. 1667.